

23 grudnia. Nieme posiedzenie sejmu

**o tym ostatnim
posiedzeniu 1970 roku
mówiono później
„nieme”**

Po południu 23 o godzinie 16 zaczęło się posiedzenie sejmu. Była to IV sesja V kadencji. O tym ostatnim posiedzeniu 1970 roku mówiono później „nieme”. Trwało tylko 20 minut dłużej niż ostatnie plenum i w tak krótkim czasie posłowie zdążyli: odwołać Cyrankiewicza z urzędu Prezesa Rady Ministrów i powołać na jego miejsce Jaroszewicza, byłego premiera zaś ustanowić Przewodniczącym Rady Państwa. Trzy razy podniosły się wszystkie ręce.

Jaroszewicz już był przygotowany do krótkiego przemówienia i zaproponowania zmian w składzie Rady Ministrów. Odwołano więc Kociołka ze stanowiska wicepremiera, na nowych zastępców premiera powołano Kaima i Mitręgę. Hrynkiewicz z ministra przemysłu maszynowego przeszedł na I zastępcę Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, a na jego miejsce przyszedł Wrzaszczyk. Na wolne stanowisko ministra przemysłu ciężkiego wszedł Lejczak.

Po tych głosowaniach już tylko szybko udzielono absolutionu rządowi za rok 1969.

**Kto za? Kto przeciw?
Kto się wstrzymał?
Nie widzę, nikt,
dziękuję**

Słyszało się stale: Kto za? Kto przeciw? Kto się wstrzymał? Nie widzę, nikt, dziękuję. Ręce w górę i na dół, i jeszcze raz do góry. Jak nakręcone roboty. Nikt z posłów nie zgłosił interpelacji w sprawie tego, co zdarzyło się przed kilkunastoma dniami na Wybrzeżu, nikt nie zapytał, kto jest odpowiedzialny za tragedię, kto i na czyj rozkaz strzelał?

**nikt nie zapytał, kto
jest odpowiedzialny
za tragedię**

Nie odważyli się nic powiedzieć nawet dwaj posłowie z koła Znak – Mazowiecki i Myślik, którzy wydelegowani przez swoich klubowych kolegów, byli w Gdańsku i na spotkaniu u pallotynów rozmawiali z kilkudziesięcioma osobami. A przecież poseł Zawieyski z ich koła, dwa lata temu, gdy władza rozprawiała się ze studentami, odważnie przemówił z trybuny sejmowej w obronie młodzieży.

Po zakończeniu obrad stałam w głównym holu sejmu. Patrzałam. Lubię patrzeć i zapamiętywać nastroje, zdarzenia, drobne epizody.

Większość posłów i członków rządu zostawia zawsze płaszcze w szatni, która mieści się po prawej stronie głównego wejścia. Ale Gomułka, Kliszko, Cyrankiewicz i Wycech

(był wówczas marszałkiem sejmu) rozbierali się na pierwszym piętrze. Na pierwsze piętro prowadzą szerokie marmurowe schody rozwidlające się w połowie. Na tych schodach zwykle do „najważniejszych” podskakiwali różni ludzie, nierzadko z podaniami w rękę. Nie były to interwencje poselskie, lecz sprawy osobiste: chodziło o mieszkanie dla pociotka, nowy samochód dla syna, jakiś wyjazd zagraniczny. Ci, co mieli „nie swoje”, rozdawali – nic ich to przecież nie kosztowało – a zyskiwali w zamian wdzięczność pojedynczych osób. To było łatwo zyskać, uprzyjemniało życie.

Choć trzeba powiedzieć, że ekipa Gomułki była nader skromna. Sam szef, zawieszony w niewiedzy i nie przywiązujący wagi do spraw życia codziennego, wręcz ascetyczny, narzucał najbliższym współpracownikom podobny styl życia. Ale im dalej od Gomułki – tym chętniej korzystało się z przywilejów nomenklatury.

Koło Kliszki skakano zawsze, nie dlatego, iżby rozdawał cokolwiek, ale dlatego, iż uważano go za drugą osobę w państwie, więc w sprawach kadrowych miał niemało do powiedzenia.

W ogóle, w kuluarach sejmu i w restauracji trwał permanentny festiwal lizusostwa, załatwiania spraw dużych i małych. Najwyraźniej widać było to w dekadzie Gierka. W tych latach ekipa wyznawała zasadę: *Leben und leben las sen*.

No, ale wróćmy do tego przedświątecznego wieczoru kończącego nieme posiedzenie sejmu – ostatnie w 1970 roku. Na podeście pierwszego piętra marmurowych schodów pojawił się Kliszko. Miał jeden rękaw jesionki wciągnięty na prawą rękę, którą sunął po poręczu, a reszta płaszczka wlokła się za nim po schodach. Pół piętra niżej, na dole stali członkowie rządu, posłowie, dziennikarze parlamentarni. Nikt nie podszedł, by staremu człowiekowi podać płaszcz. Kliszko schodził bardzo wolno, nogi plątały mu się w polach jesionki, ręce się trzęsły, wyglądał jak starzec. Patrzyłam na tego człowieka, który tak niedawno trząsł sejmem. Ci wszyscy naokoło nie wiedzieli nic o tym, jaką rolę odegrał w Gdańsku, nie mogli jeszcze nic wiedzieć, więc ich reakcją była jednoznaczna: ten człowiek już nic nie znaczył. Za moimi plecami nagle zjawił się Gierek. (On korzystał

**w kuluarach sejmu
i w restauracji trwał
permanentny
festiwal lizusostwa**

„Taki jest koniec”

z szatni na dole.) Przystanął. Powędrował wzorkiem ku schodom. Spojrzał na Kliszkę, rzucił przed siebie, bo chyba nie do mnie: „Taki jest koniec” i szybko wyszedł, nie zwracając uwagi na wyciągnięte w jego kierunku ręce tych, którzy chcieli mu uścisnąć dłoń.